

Znów otworzyły się drzwi, wszedł generał Tiszew, komenderujący załogą miasta, człowiek siwy z czerstwą twarzą, niski, przysadkowaty, a za nim pułkownik dragonów, wysoki brunet, z głęboką szramą na lewym policzku, naczelnik miejscowej ochrany.

Przywitali się, rozmawiając półgłosem o nowinach dnia.

Drzwi otwały się szeroko i na progu stanął generał Czerniejew. spojrzawszy po obecnych, pozdrowił i przywitał podaniem ręki. Siadł przy biurku, zwrócony tyłem do okien i wskazując na krzesła, rzekł:

— Siadajcie panowie.

Na jego zimnej, jakby wyciosanej z kamienia twarzy, nie było widać żadnych uczuć, wrażeń, których doznawał, a szare oczy z pod brwi krzaczastych patrzyły surowo i przenikliwie.

Jedną rękę położył na biurku, drugą przygładził wąs szpakowaty i rzekł równym, czystym głosem:

— Powołałem panów w sprawie ważnej, nie potrzebuję dodawać, że jest to tajemnica państwowa. Otrzymałem depeszę, że socjaliści rewolucyjni mają zamiar wywołać zbrojne powstanie przeciw istnjącemu porządkowi państwowemu. Czy który z panów wie o tem coś bliższego?

Wezwani popatrzeni na siebie, a pułkownik dragonów Krasotin odpowiedział cichym, lecz wyraźnym głosem:

— Odezwe tę czytałem, więcej tam frazesów, aniżeli myśli. Nie przywiązuję większej wagi do tego rodzaju manifestów. Kilka burd ulicznych słłmi policja i koniec.

Czerniejew spojrzawszy obojętnie na mówiącego, i po chwili mówił dalej:

— W innym świetle przedstawi się panom ta odezwa, gdy doda się, iż propaganda ich zbrodnica szerzy się w wojsku. Niebezpieczeństwo ruchów rewolucyjnych jest rzeczą podrzędną, idzie o wojsko. Czy nie macie jakich danych w tym kierunku?

— Za moją brygadę odpowiadam głową — zawołał generał Tiszew.

— Czy wiadomości dotyczące ruchu rewolucyjnego i usposobienia wojska dotyczą tutejszego kraju? — spytał podpułkownik von Plessen.

— Na co ta wiadomość? — spytał Czerniejew.

— Jeśli idzie o uspokojenie tego kraju, to w interesie rządu i państwa należy mojem zdaniem tylko życzyć sobie, aby ruch rewolucyjny objawił się wystąpieniem czynnym, masowem... Utopimy go w jego własnej krwi i nastanie spokój.

— Wiadomości, o których wspominałem, dotyczą niestety naszej ojczyzny — mówił spokojnie Czerniejew — tam szerzą tę zarazę cudzoziemcy i żydzi, a dobroduszny nasz naród im wierzy. Sądzę jednak, że i tu gotuje się coś podobnego...

— Na razie niema jeszcze — rzekł Gołubiew bawiąc się piórem — ale może być przy sprzyjających okolicznościach.

— Nie wywołujmy wilka z lasu — rzekł Czerniejew — i liczymy się z faktami. Naszem dążeniem powinno być zgnieść każdy ruch, każde pokuszenie się zaburzenia porządku prawnego w samym zarodku i to szczególnie zalecam panom... Do policji wygotuje pan — zwrócił się do Gołubiewa — stosowny rozkaz.

Sekretarz z ułożonej pliki papierów przy wzmiance o policji, wyjął arkusz wzdłuż złożony i głosem pełnym uszanowania odrzekł:

— Wasza ekscelencja raczy zwrócić uwagę na raport naczelnika policji, dotyczący tej sprawy...

— Cóż on pisze?

— Z powodu kilkunastu morderstw tak żołnierzy policyjnych jak i rewirowych, spełnionych przez nieujętych zbrojów, znaczna liczba tak rewirowych, jak i stojkowych, zażądała uwolnienia ze służby, tak, że niektóre części miasta będą mnsiały być ogłococone z policji. Również donosi, że więzienia cyrkłowe są przepełnione.

Czerniejew, słuchając, zmarszczył brwi, a twarz jego i tak surowa, wyrażała teraz upór i bezwzględność.

— Telefonuj pan do naczelnika, niech w skok przyjeżdża.

Gołubiew pospieszył do telefonu, a generał zwracając się do siedzących, spytał:

— Czy macie co nowego?

— Zależy mi bardzo na tem — przemówił von Plessen — aby wasza ekscelencja zaleciła wszystkim wybitniejszym osobistościom wielką ostrożność; przewiduję zamachy. Należałoby też powiększyć ilość agentów i dodać dla bezpieczeństwa osób. Wogóle im mniej będą się pokazywały, tem lepiej dla nich.

— Czy pan rozumie swoje słowa? — spytał zjadliwym tonem Czerniejew — zatem pan, żołnierzu, proponujesz, abyśmy się chowali jak lisy po norach, bo szczerzy rewolucyjnie chcą rządzić — uśmiechnął się wzgardliwie — jeśli pan o siebie się boi, cóż mają robić podwładni?

Podpułkownik lekko poblądł, przygryzł usta, zdusił gniew w sobie i po dobrej chwili odpowiedział:

— Wiem, że dużo osób urzędowych, odznacza-

ną. ale z wielką ostrożnością w dzielnicach żydowskich, robotniczych, ale nie w środku miasta...

Generał Tiszew, który był wdowcem, a dzieci miał w Moskwie, niezadowolony z krytyki, rzekł szorstko:

— Baby niech siedzą w domu, a dzieci w szkole; zresztą można poufnie ostrzedz naszych, aby po zamachu nie pokazywali się na ulicy.

— Od naszych dowiedzą się Polacy i zaraz znikną z ulic, więc skutek byłby chybiony — dorzucił Krasotin.

— Tak generale — skinął głową Czerniejew — jest to sposób snrowy, może i użyjemy go kiedyś, ale na razie wysyłaj pan gęste patrole piesze i konne; postawa ich powinna być snrowa i groźna, ale niech unikają rozmyślnego drażnienia ludności. Ona powinna się bać i drzeć o swe życie, strzelać do ludzi tylko przy wyraźnem zuchwałstwie i nieposłuszeństwie.

— Rozumiem... mój sposób uspokoiłby jednak na pewno Warszawę.

Sinący zameldował naczelnika policji.

Był to człowiek niemłody, lat około pięćdziesięciu, zgrabny w swym galowym mundurze, z licznymi orderami, z twarzą zawsze gotową do łaskawego półuśmiechu, z przymrożonemi oczyma, z monokłem założonym na guzik mundurowy.

— Znam raport pana — rzekł Czerniejew — co to znaczy? Jak pan mógł dopuścić do czegoś podobnego? Więc gdy miasto było spokojne, oni brali pensye, łapówki, używali, a teraz, gdy ich najwięcej potrzeba, uciekają.

— To są tylko żądania i o nich mówiłem w raporcie — odpowiedział śmiało — inna rzecz, czy pozwolę.

— Otóż z góry uprzedzam pana, żadnych dymisji, urlopów, chorób... to mój rozkaz... Pensye podwyższyc, obiecać dobre nagrody za schwytanie rewolucjonistów, powiększyć ilość policji, na niebezpieczne miejsca wysłać po dwóch, a generał Tiszew rozkaże, aby żołnierze byli posłuszni na każde wezwanie zagrożonego policjanta.

— Jedynie tylko tego rozkazu pragnąłem — skłonił się naczelnik — i w tym tylko zamiarze ośmieliłem się napisać ten raport.

— Zatem rzecz skończona — rzekł Czerniejew, a widząc ruch naczelnika, aby odejść, dodał: — siadaj pan. Radzimy tu nad bezpieczeństwem osób zagrożonych wyrokami śmierci.

— Otrzymałem dziś drngi wyrok, ale kpię sobie z tego — uśmiechnął się — ci łajdacy socjaliści, których się wypuścił z więzienia dla braku miejsca, pozwalają sobie na takie żarty.

— Jednak zabijają — mruknął von Plessen.

— Ale same niższe czyny, na nas nie śmia podnieść ręki. Bo i kto są owi socjaliści, rewolucyoniści, anarchiści i jak się tam nazywają,

prości ludzie, dużo żydów i trochę agitatorów z parszyszą inteligencją. Większość, bardzo znaczna większość, nie niema z nimi wspólnego i posłaby z nami, aby ich zdusić, gdybyśmy pozwolili tylko na ich współdział.

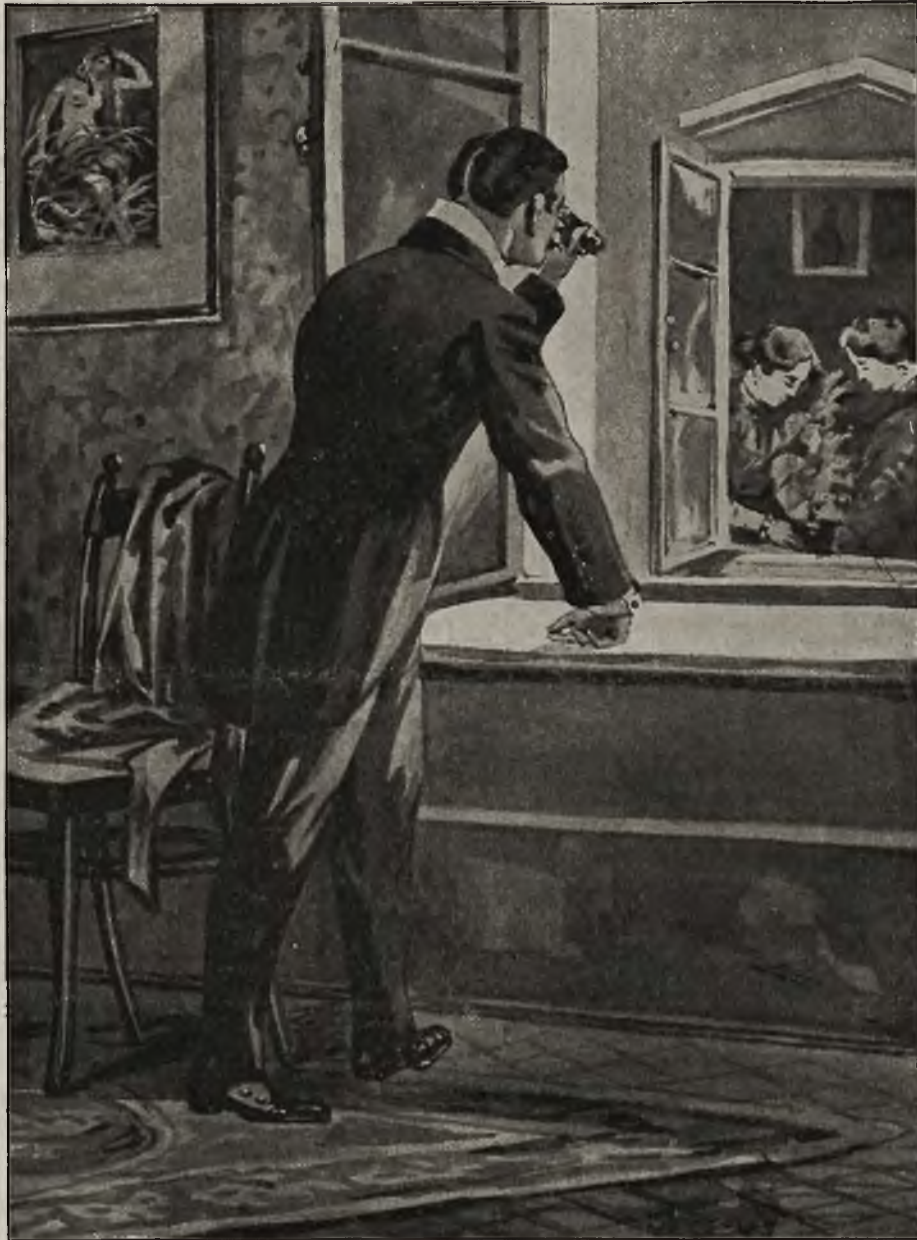
— Jesteś pan tego pewny? — spytał Czerniejew.

— Najpewniejszy.

— Hm... cóż panowie na to?

— Znam Polaków dobrze, bywam w ich domach — zaczął Gołubiew — i podzielam zdanie pana naczelnika policji co do socjalistów i ich stosunku do większości. Ale ta większość nienawidzi nas na równi ze socjalistami, od małego dziecka do starca; nawet ci, co spokrewnili się z prawosławnymi, wszyscy nas nienawidzą. Ich największą rozkoszą były nasze klęski na Dalekim Wschodzie, chociaż ginęli tam ich synowie, krewni; cieszą się ze zrabowania kas, poczt, monopolów, zabójstw, przez nienawiść do nas.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Pochwycił lornetkę i przyłożył ją do oczu... W oknie ustawiała kwiaty Logika, a podawała je Wanda.

jących się gorliwą służbą państwową, ma już doręczone wyroki śmierci. Rewolucyoniści posiadają broń, zrabowali dynamit. Jeśli im się powiedzie kilka zamachów, nikt z nas nie będzie pewny życia. Muszę też zaznaczyć, że zabójstwo znaczniejszego działacza państwowego ośmieli rewolucjonistów, a rzuci popłoch pomiędzy niższe czyny i funkcjonowanie maszyny państwowej nie będzie ani sprężyste ani silne.

— Cóż panowie na to? — spytał Czerniejew.

— Jestem tego samego zdania, co podpułkownik von Plessen — rzekł Krasotin.

— Ja sądzę — mówił generał Tiszew — że niegodną nas jest obawa i otaczanie się szpiegami, agentami, kozakami... Zginie kto ze znaczniejszych, wysłać na miejsce żołnierzy, otworzyć ogień rotowy po nlicach i odechce im się zamachów na przyszłość.

— Pozwoli pan generał — zaczął bardzo grzecznie Gołubiew — zwrócić swą uwagę na jeden fakt, iż na ulicach miasta znajdują się nie sami tylko Polacy, ale i my ruscy, nasze żony i dzieci a knle są ślepe. Tego rodzaju środek mógłby być